



Fot.: AIPN

Mordechaj Chaim Rumkowski – kat czy ofiara?

Waldemar Kowalski

Przez prawie pięć lat zarządzał drugim co do wielkości gettem w okupowanej Polsce – gettem łódzkim. Usiłował przekształcić je w znakomicie zorganizowaną fabrykę, produkującą na potrzeby Niemców, co – jak twierdził – miało poprawić los bytujących w getcie Żydów. Postawiony przed dramatycznymi wyborami, zgodził się na wysłanie do obozu zagłady ponad 15 tys. dzieci, starców i chorych w czasie „wielkiej szpery”. Mylił się jednak, że decyzja ta uchroni pozostałych mieszkańców getta przed wywózką na śmierć. W końcu i on tragicznie zakończył swój żywot, ginąc w Auschwitz.

Kim w oczach Żydów był, nazywany „królem Chaimem”, Mordechaj Chaim Rumkowski? Czym zapracował sobie na opinię kolaboranta i dlaczego część jego rodaków widziała w nim wybawiciela? Co sprawia, że postać ta do dziś wywołuje kontrowersje, budząc zarówno szacunek, jak i odrazę?

W październiku 1939 roku, gdy Rumkowski z niemieckiej nominacji został przełożonym Starszeństwa Żydów w Łodzi, miał 62 lata i bogaty życiorys za sobą. Mieszkańcom „miasta włóknarzy” był znany przede wszystkim jako działacz syjonistyczny, kupiec, fabrykant, agent ubezpieczeniowy i społecznik, założyciel Domu Sierot w podłódzkim Helenówku.

Jednak dopiero wybuch wojny, paradoksalnie, umożliwił Rumkowskiemu awans zawodowy. Pomimo działań zbrojnych nie opuścił Łodzi, choć postąpiła tak większość członków zarządu gminy żydowskiej miasta z jej przewodniczącym Lejbem Minbergiem na czele. Taki obrót wydarzeń sprawił, że Rumkowski, doświadczony organizator, został zarządcą

łódzkiego getta, utworzonego w lutym 1940 roku, a odizolowanego od reszty miasta już w kwietniu.

Krążyły jednak pogłoski, że zawdzięczał to stanowisko zupełnie przypadkowi. Według jednej z plotek, Niemcy mieli zdecydować się na jego wybór tylko dlatego, że z powodu swej bujnej, siwej czupryny wydawał się najstarszym spośród działaczy gminy. Krytycy Rumkowskiego podkreślali, że jego nominacja na prezesa Judenratu była korzystna dla okupantów.

Państwo „króla Chaima”

Z chwilą zamknięcia getta łódzkiego (Ghetto Litzmannstadt) za drutami kolczastymi i zasiekami znalazło się ok. 160 tys. Żydów. Zmuszono ich nie tylko do wyzbycia się wszelkich kosztowności, ale także do wymiany pieniędzy na nową walutę, nazywaną od nazwiska przełożonego Starszeństwa Żydów „rumką”. Poza gettem nie miała ona żadnej wartości.

Choć żydowska dzielnica zamknięta w Łodzi przypominała wielki obóz pracy, życie jej mieszkańców toczyło się na pozór normalnie. Funkcjonowały szpitale, szkoły, sądy i kuchnie, działały kabarety, rewie, organizowano koncerty i projekcje filmowe, obchodzono święta żydowskie.

Zgodnie z rozkazami Niemców, Rumkowski – nazywany „Prezesem” – rygorystycznie pilnował spokoju w getcie, dbał o porządek publiczny, przeprowadzał konfiskatę żydowskiego mienia. Odpowiadał za sprawy gospodarcze, opiekę społeczną, służbę zdrowia, aprowizację, aparat policyjny. Choć był w podeszłym wieku, osobiście wizytował zakłady pracy, nie dbając zbytnio o własne zdrowie. „Moje fabryki, moi lekarze, moje szpitale, moi Żydzi” – te słowa Prezesa szczególnie często powtarzano na ulicach getta.

Determinacja Rumkowskiego w dogłębieniu życia getta była powodowana dążeniem do uczynienia z żydowskiej dzielnicy opłacalnego dla Niemców obozu pracy, który Prezes usiłował wyregulować „jak szwajcarski zegarek”. Praca stanowiła według niego jedyną przepustkę do życia. Na każdym niemal kroku powtarzał, że nadzieję na przetrwanie trudów okupacji niesło zatrudnienie w zakładach pra-

cy (zarządzanych przez Centralne Biuro Resortów Pracy). W 1943 roku było ich w getcie aż 119 – wszystkie produkowały „na chwałę” gospodarki III Rzeszy.

Tyran, kolaborant, degenerat?

Próby uczynienia z getta samowystarczalnego żydowskiego „państewka”, które – siłą rzeczy – nie mogły się powieść bez niemieckiej akceptacji, były różnie odbierane przez Żydów mieszkających w zamkniętej dzielnicy. Część z nich oskarżała Rumkowskiego o zbyt daleko posuniętą uległość w stosunku do okupantów, „owocną” współpracę z bremeńskim kupcem Hansem Biebowem, administrującym gettem ze strony Niemców. „Jego [Rumkowskiego – W.K.] krytycy [...] mówili o nim, że mógłby współpracować z samym diabłem, gdyby do tego przyszło. Nie wiedzieli, jak bardzo mają rację” – pisał Steve Sem-Sandberg, autor głośnej książki *Biedni ludzie z miasta Łodzi*.

Wśród całej gamy zarzutów wobec Prezesa są także m.in. oskarżenia o batożenie Żydów bez powodu. „Rumkowski, prezes łódzkiej Gminy, zachowuje się jak dyktator. Mówi się, że jest nie-normalny [...]. Chodzi po mieście z pejczem i w rozmowach przybiera taki sam ton jak naziści. Czasem nawet bije ludzi” – pisała w *Dzienniku z getta warszawskiego* Mary Berg (właśc. Miriam Wittenberg), wspominając pobyt Rumkowskiego w Warszawie.

Przebywał on w warszawskim getcie m.in. we wrześniu 1940 roku. Jego stołeczny odpowiednik, Adam Czerniaków, nie miał jednak o przybyściu z Łodzi dobrego zdania. „Jednostka dla niego [Rumkowskiego] nie egzystuje. Ma Sonderkommando do spraw rekwizycji. Zbiera brylanty i futra [...]. Jest to samochwalec. Zarozumiały i głupi. Szkodliwy, bo wmawia władzom, że u niego jest dobrze” – charakteryzował Rumkowskiego w swym dzienniku Czerniaków.

Niepopularnego w Warszawie „króla Chaima” oskarżał także Emanuel Ringelblum, autor *Kroniki getta warszawskiego*: „[...] starzec, człowiek o wybujałych ambicjach i trochę pomyłony. Opowiadał cuda o getcie [łódzkim]. Jest tam żydowskie państwo, mające 400 policjantów i 3 więzienia. Ma on ministerstwo spraw zagranicznych i wszelkie inne ministerstwa [...]. Uważa się za pomazańca bożego” – pisał o Rumkowskim żydowski historyk warszawskiego getta.

Boskie posłannictwo, w które według części mieszkańców getta wierzył Prezes, nie przeszkadzało mu wcale – jak twierdzili – w bezwzględny wykorzystywaniu Żydów. Przeciwnicy Rumkowskiego rozpowiadali, że żył ponad stan, organizował wystawne przyjęcia, hucznie świętował kolejne rocznice zamknięcia getta. Miał opływać w bogactwa, rozwieszać swoje portrety po getcie, jeździć po nim karetą, nie szanować judaizmu. ▶

▶ Chaim Rumkowski przemawia do Żydów zgromadzonych na bazarze



5. Sep
ist 26 im Getto bis
**ALLGEMEINE
BERE**

Wśród stawianych mu zarzutów pojawia się również zmuszanie do kontaktów seksualnych swoich sekretarek oraz urządzenie w prywatnej willi na Marysinie domu publicznego. Inne, anonimowe świadectwa – jeszcze z czasów pracy Rumkowskiego w Domu Sierot w Helenówku – mówią o jego skłonności do niemoralnych zachowań w stosunku do nieletnich, z molestowaniem seksualnym włącznie. O tego typu oskarżeniach pisał niechętny szefowi podlódzkiego sierocińca Jechiel Kac, pracujący w nim w latach 1929–1930.

Skrajnie negatywny wizerunek Rumkowskiego nakreślił po wojnie polski pisarz żydowskiego pochodzenia Adolf Rudnicki, autor eseju *Kupiec łódzki*. Wspominał o Prezesie jako o „cesarzu getta”, bezwzględny tyranie, starcu ogarniętym wizją stworzenia w Łodzi własnego żydowskiego państwa. „We wszystkich jego przemówieniach uderza histeryczne wołanie: pracujcie. Tak krzyczy człowiek, który na stół rzuca wszystko, co posiada, który lęka się, lecz i wierzy, który jest nie-szczęśliwy, gdyż sądzi, że inni nie widzą tego, co on widzi z taką dokładnością” – tłumaczył Rudnicki.

Nie było tajemnicą, że ulica w getcie często drwiła z żydowskiego zarządcy, wytykając mu jego przywary. Jeden z zachowanych utworów satyrycznych – *Lokomotywa* – ukazuje Prezesa jako niestru-

dzonego przywódcę, do końca wierzącego w ostateczny sukces swojego „państwa”: „Stoi na rynku stary mężczyzna [...] / Stoi przeklina, prycha i sapie / Pot z rozgrzanego mu czoła kapie / Uff jak gorąco / Och jak gorąco / Och jak męcząco / Obiecująco!”.

Nie taki Prezes straszny...

„[...] z jednej strony to racja, ale z drugiej to z kim ma współpracować, skoro właśnie taka jego rola, żeby pośredniczył między Żydami a Niemcami?” – pisała o Rumkowskim w kontekście stawianych mu zarzutów o dobre stosunki z okupantami jego sekretarka Etki Daum, autorka pamiętnika z getta. Była przekonana, że powtarzane na ulicy sądy o jej przełożonym miały niewiele wspólnego z prawdą. „Ci, którzy tak swobodnie krytykują Rumkowskiego, nie wytrzymałby na jego miejscu dłużej niż dwie godziny. Z jego obowiązkami i tą odpowiedzialnością, która na nim spoczywa. I można mówić o Prezesie to czy tamto, że lubi pochlebstwa albo splendory, ale nie można odmówić mu wielkiej pracowitości” – tłumaczyła Daum. Według niej, Prezesa i Biebową wcale nie łączyły przyjacielskie stosunki; mało tego, dochodziło między nimi do kłótni, a nawet rękoczynów. Potwierdza to relacja mieszkanka getta, Jakuba Poznańskiego, który w *Pamiętniku z getta łódzkiego* pisał, jak pewnego razu pijany Biebow tak „dotkliwie poturbował” Rumkowskiego na Bałuckim Rynku, że ten dostał krwotoku i konieczna była jego hospitalizacja. „Przekonał się naocznie, jak bardzo niepopularny jest nasz prezes. Ludność getta szczerze się cieszy,

▶ Tablica przed gettem łódzkim: „Teren zamieszkały przez Żydów – wstęp wzbroniony”

że Rumkowskiego pobito” – relacjonował Poznański.

Bliscy współpracownicy Rumkowskiego przyznawali, że miał on porywczy charakter, nie znosił sprzeciwu, nawet ze strony pozostałych członków Starszeństwa Żydów. „Jednego dnia bije ludzi po twarzy i wyzywa o byle głupstwo, drugiego dnia rozdaje cukierki na ulicy” – napisała Daum, tłumacząc fakt częstego wpadania Rumkowskiego w furię przemoczeniem i życiem w ciągłym stresie. Mimo to ludzie z otoczenia Prezesa byli przekonani, że robił bardzo wiele na rzecz poprawy bytu Żydów w getcie.

Zdarzało się, że Rumkowski topił smutki w alkoholu, był przybity, apatyczny – zwłaszcza po 4 września 1942 roku, kiedy to na Placu Strażackim w Łodzi ogłosił Żydom początek „wielkiej szpery”, akcji wysiedleńczej z getta, w której wyniku na śmierć do niemieckiego obozu w Chełmnie nad Nerem wysłano od 15 do 20 tys. żydowskich dzieci, starców i chorych. „Rozumiem was, matki, widzę wasze łzy. I tak samo czuję, co wy czujecie w waszych sercach, wy, ojcowie [...]. Dzielę wasz ból. Cierpię z powodu waszej boleści i nie wiem, jak to przeżyję – ale muszę znaleźć siły, aby to uczynić” – tłumaczył stojący przed żydowskim tłumem Prezes. „Przez cały czas trwania szpery [od 5 do 12 września] Rumkowski siedział w biurze. Nigdzie nie wychodził. Nie pokazywał się ludziom [...]. To nie był już ten sam Prezes co kiedyś. To był strzęp dawnego przełożonego” – relacjonowała Daum. Podkreśliła, że ogłoszenie Żydom „wielkiej szpery” było dla Rumkowskiego osobistą tragedią, gdyż – z racji jego przedwojennego zajęcia – szczególnie leżało mu na sercu los dzieci.

Jedną z najczęściej towarzyszących mu osób w getcie był Szmul Rozensztajn, jego osobisty sekretarz. W swych sprawozdaniach określał Prezesa jako człowieka postawionego przed trudnymi wyborami, przemawiającego do Żydów po ojcowsku, zawsze w trosce o ich dobro. „Wiem, co mówią o mnie za moimi plecami. Jedno pojmuję – nie jestem przestępcą. Siostry i bracia, dopóki będzie biło moje serce, będę waszym sługą. Każde wam ulże-



nie jest moją radością. Nie szanuję mojego zdrowia. Pięknie jest żyć dla was i umrzeć dla was” – cytował w *Notatniku* jedno z przemówień swojego przełożonego Rozensztajn.

Rumkowski odarty z mitów

Według Moniki Polit, autorki najnowszej biografii Rumkowskiego *Mordechaj Chaim Rumkowski – prawda i zmyślenie*, przełożony Starszeństwa Żydów, wbrew kształtowanej przez lata obiegu opinii, był ofiarą zbrodniczej polityki niemieckiej, nie zaś wyrachowanym katem narodu żydowskiego, do którego przynależał.

Dogłębna analiza tworzona przez lata czarnej legendy Rumkowskiego, przeprowadzona przez Polit, podważyła wiarygodność części powojennych relacji Żydów ocalałych z Zagłady. Badaczka dowodzi, że prawdziwy obraz żydowskiego zarządcy getta znacznie odbiegał od jego powszechnie uznawanego, skrajnie negatywnego wizerunku – utrwalonego m.in. przez przeciwników syjonizmu, z którym utożsamiał się Prezes. „Rumkowski jest po ludzku słaby, przejmująco bezsilny, miotany wewnętrznymi wątpliwościami, rozdarty między powinnością obrony współbraci Żydów a obowiązkiem posłuszeństwa wobec niemieckich rozkazów. Obraz przełożonego Starszeństwa Żydów wstrząsanego łkaniem lub mdlejącego z nerwowego wyczerpania po zażegnaniu wielkim wysiłkiem niebezpieczeństwa grożącego gettu porusza i głęboko zapada w pamięć” – pisze Polit.

Jak podkreśla, o skali trudności wyborów, przed którymi musiał stawać Rumkowski, świadczy m.in. treść jego wypowiedzi z 4 września 1942 roku, zapowiadającej wysiedlenia dzieci i starców do obozu zagłady. „Złamany Żyd stoi przed wami. Nie zazdroście mi. To jest najtrudniejszy ze wszystkich rozkazów, jaki[e] musiałem kiedykolwiek wydać. Wyciągam do was moje złamane, trzę-

sące się ręce i błagam: dajcie tym rękom ofiary!” – wołał Rumkowski.

Obwieszczając Żydom hiobową wieść, tłumaczył, że w obliczu niemieckich rozkazów musiał wybrać „mniejsze zło”, choć był świadom tragizmu tej decyzji. Powoływał się jednak na zapewnienia Niemców i przekonywał, że wysiedlenie żydowskich dzieci i starców z getta ocali jego produktywnych mieszkańców. „Muszę przygotować tę trudną i krwawą operację, muszę



Fot.: AIPN

▶ Przygotowanie wysyłki dóbr zagrabionych Żydom z łódzkiego getta do Berlina; na szafie z prawej strony tarcza z dziesięcioma przykazaniami zrabowana z łódzkiej synagogi

odciąć gałęzie, aby ocalić pień. Muszę zabrać dzieci, ponieważ jeżeli tego nie zrobię, inni mogą być także zabrani. – Broń Boże” – mówił w przededniu „wielkiej szpery”.

Wyraźnie nacechowane emocjami słowa Prezesa – tłumaczy Polit – świadczą o jego determinacji w dążeniach do utrzymania opłacalności getta dla Niemców za wszelką cenę, nawet za cenę ofiar w ludziach. „W warstwie symbolicznej plan Rumkowskiego miał zaświadczyć wobec – jak się wyrażał – «przedstawiciele władzy» (czyli Niemców) o absolutnej przydatności i produktywności narodu żydowskiego jako takiego, a zatem miał być mocnym argumentem w śmiertelnie poważnym targu o przetrwanie Żydów

z łódzkiego getta” – wyjaśnia autorka biografii Rumkowskiego.

W jej opinii, był on nie tylko sprawnym organizatorem, ale i przywódcą z prawdziwego zdarzenia „stróżem getta”, który nie bał się brać ogromnej odpowiedzialności za życie łódzkich Żydów na swoje barki. Zapewnienie im zatrudnienia uważał za gwarancję nie tylko ich egzystencji, ale także bezpieczeństwa w getcie – jego zaś utrzymanie zmniejszało prawdopodobieństwo kolejnych niemieckich represji. Wszystko to, w warunkach walki o przetrwanie w nieludzkich czasach wojny, stwarzało Żydom stłoczonym w getcie nadzieję na ocalenie.

Świadectwa ofiar Holokaustu na temat Rumkowskiego, choć różnorodne, przynajmniej w części potwierdzają, że jego tragizm wynikał z funkcji, którą sprawował. Uzależniony od Niemców, wbrew swej woli musiał decydować o życiu i śmierci swych rodaków, do końca wierząc w opłacalność getta. Choć ostało się ono najdłużej ze wszystkich gett założonych przez Niemców w okupowanej Polsce, nie doczekało wyzwolenia. Jego ostateczna likwidacja nastąpiła w sierpniu 1944 roku. Niemcy nie oszczędzili nawet Rumkowskiego – wyjechał z Łodzi do Auschwitz ostatnim transportem 29 sierpnia 1944 roku.

Choć brak źródeł nie pozwala na odtworzenie ostatnich chwil życia szefa łódzkiego Judenratu, śmierć Prezesa szybko stała się przedmiotem domysłów i spekulacji. Jedną z wersji wydarzeń, odrzuconą przez historyków i innych badaczy, każe postrzegać fiasco planów Rumkowskiego dotyczących getta jako akt żydowskiej sprawiedliwości dziejowej. Zgodnie z tą wersją, pojechał on do niemieckiego obozu specjalną salonką doczepioną do wagonu kolejowego. Na miejscu mieli oczekiwać na niego żądni zemsty Żydzi, którzy ponoc... własnoręcznie wrzucili znenawidzonego Prezesa do krematoryjnego pieca. ■

Waldemar Kowalski – historyk, dziennikarz